XX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2022
Kamila Szmigiel – kategoria dorośli – proza – I miejsce

Godło: Harrisa

Pies/Sobaka

Oleksandr bał się, że smycz ucieknie mu tak jak spokój. Powoli niósł starość przez zatłoczony dworzec. Kudłaty Yuri dreptał obok i co chwila gubił zmęczony język. Błagalnie patrzył na torbę, w której spały ikona i poklejona karma. Oleksandr nie dał rady więcej zabrać, miał zbyt jesienne plecy i zbyt słabe ręce. Tylko nogi jeszcze jakoś dawały radę. Przeszły granicę i przyniosły go do Krakowa. Na miejscu wylał się z pociągu wraz z resztą i wszedł na dworzec. Minął sklep z perfumami i kilka eleganckich butików, ale do galerii nawet nie zajrzał, bo zamiast hrywien wolał zabrać Yuriego. Usiadł blisko rozkładu jazdy i patrzył na pojawiające się i znikające pociągi. Nazwał je mrówkami.

– Dzień dobly – powiedział dziecięcy głos.

Oleksandr podniósł głowę i spotkał spojrzenie małej dziewczynki. Trzymała ciepłą, papierową torebkę prosto z piekarni.

– No? Co się mówi? – zapytała matka dziewczynki i lekko potrząsnęła jej ramieniem.

– Plosze – wymamrotała dziewczynka i podała mu torebkę. – A mogę pogłaskać pieska?!

– Pan chyba nie rozumie. Yyy… jak to było…Ten no, sobaka krasiwaja – wtrąciła szybko matka, ale dziewczynka zignorowała ją.

Kucnęła i położyła na skołtunionej sierści Yuriego wszystkie palce. Dokładnie tak jak to zrobiła Darya, gdy pierwszy raz spotkała Yuriego w parku. Zaparła się z całej siły i nijak nie szło jej oddzielić od tego bezdomnego kundla. Wyszło na to, że do domu wrócił razem z wnuczką i z przybłędą.

Pączkowa dziewczynka nie była podobna do jego wnuczki, wyglądała jak miękka, pulchna beza zapakowana w za ciepłą kurtkę z Elsą. Darya też ją uwielbia, choć on sam nie rozumie, czemu. Na urodziny kupił jej lalkę z zimową księżniczką i był to strzał w dziesiątkę, bo Darya się z nią nie rozstawała. Mimo różnic w wyglądzie pączkowa dziewczynka w jakiś sposób przypominała mu wnuczkę, może dlatego, że wszystkie dzieci są wspólne, dopiero potem wyrastają z wszystkiego, co dobre i kupują maski.

– Bo cię piesek ugryzie! – warknęła matka i oderwała dziewczynkę od zasypiającego Yuriego, który nie zmrużył oka, odkąd wyszli ze schronu.

Wszystkie matki są jak dzieci, też są do siebie podobne. Jego córka Yulia tak samo reagowała, gdy Darya mówiła albo robiła coś, czego nie powinno zrobić dobrze wychowane i grzeczne dziecko. Kiedyś irytowała go ta codzienność, to wieczne dopinanie dnia na ostatni

guzik. Teraz jednak chciał wprowadzić się do życia pączkowej dziewczynki i jej matki, tak jak mieszkał w życiu Daryi i Yulii, zanim się przeprowadziły.

Oleksandr wyjął stary telefon. Nie działał. Bateria zdechła, a on nie pamiętał pinu. Zresztą, w Mariupolu pewnie i tak odcięli zasięg. Przypomniał sobie ostatnią wiadomość od Yulii. Uciekamy razem z sąsiadami ze schronu, Dasza każe cię ucałować. Ciągle mnie męczy o tego psa. Powtórzył to kilka razy na głos, żeby być pewnym i zjadł jeszcze ciepłego pączka. Był z różanym nadzieniem.

Gdy pączkowa dziewczynka i jej matka odeszły do galerii, na ich miejscu pojawiła się zielona kamizelka dopomohi. Wolontariusz dał mu wodę i zaprosił do rejestracji. Formularz, karta sim, może znajdą kogoś, kto przyjmie go pod swój dach, chociaż z sobaką to będzie ciężko. Może tymczasowo do schroniska oddać, do hotelu dla psów przynieść na przechowanie?

Oleksandr popatrzył na śpiącego Yuriego. Wyobraził sobie, jak wsadzają go do walizki i zamykają w bagażowni dworca. A kiedy wojna się kończy, wkłada klucz do szafki, wyjmuje walizkę z merdającym ogonem i wraca z Yurim do wnuczki i córki.

– Łatwiej będzie wam bez psa.

Może i tak, on sam był stary, Yuri był stary. To nie są czasy dla starych ludzi, a co dopiero psów. Zgodził się. W nowym domu Yuri dostanie swój kąt, miskę ze świeżą wodą i dobrą karmę, ktoś go wykąpie i pokocha. Dopomoha zabrał psa na bok, gdzie zebrano już bagaż kilku psów. Yuri poszedł za nim ufnie, zwinął się w kłębek i znowu zasnął.

Koło Oleksandra usiadł młody człowiek z walizką. Dopiero gdy włączył w telefonie transmisję wiadomości, Oleksandr zorientował się, że jest Polakiem. Wiadomości alarmowały ostrzegawczymi paskami, na których przesuwały się polskie litery i cyfry, dużo cyfr. To pewnie ofiary albo liczba wojsk. Materiał pokazywał ostrzeliwanie miast, nalot i czołgi. Kamera przeskakiwała po sypiących się blokach, wścibsko starała się zajrzeć pod gruzy i rozdzielić niebo na części pierwsze, żeby wyjąć z niego wszystkie pociski. Potem zatrzymywała się na widmowych ulicach miast i przytulała martwe zwłoki, których nikt nie mógł już przytulić. Oleksandr sam przechodził koło nich razem z Yurim, gdy uciekali ze schronu.

Polak zauważył, jak Oleksandr zagląda mu przez ramię i przysunął telefon w jego stronę. Domyślił się chyba nawet, że Oleksandr ma problem z polskimi literami i kilka razy przeczytał na głos nazwę miasta, które akurat pokazywał materiał.

– Mariupol – powiedział.

Uciekamy razem z sąsiadami ze schronu, Dasza każe cię ucałować. Ciągle mnie męczy o tego psa, powtórzył w myślach Oleksandr. Wtedy kamera przeszła przez zniszczoną alejkę i musnęła zamazane zwłoki kobiety z dzieckiem. Z dziewczynką w jasnej kurtce. Obok niej leżała brudna lalka Elsy. Była uśmiechnięta mimo dymu, który jadł jej sukienkę.

Mechaniczny, kobiecy głos zapowiedział pociąg.

– O! To mój, wreszcie przyjechał. No, do widzenia. Dużo dobrego – bąknął chłopak i odszedł.

Oleksandr ani razu nie zapłakał przez całe swoje życie. Na starość było już za późno na zmiany. Zamknął oczy i zignorował serce, które gryzło się samo jak wściekły pies.

Pies.

Darya. Lalka Elsy.

Ciągle mnie męczy o tego psa.

Oleksandr wstał i zarzucił wytartą torbę na ramię. Na zapadających się nogach poszedł do dwojącej się i trojącej dopomohi.

– Chcę mojego psa – powiedział.

– Ale rodzina, która zgodziła się was przyjąć, nie zgadza się na zwierzęta. Wszystko już ustalone ze schroniskiem. Musicie…

Oleksandr zamknął uszy na dopomohę. Obudził Yuriego lekkim szturchnięciem. Kilka razy obwiązał smycz wokół dłoni i opuścił dworzec. Potrzebował powietrza. I potrzebował psa, na którym wciąż żył oddech jego wnuczki.